№ 18. Warszawa, dnia (22 Kwietnia) 5 Maja 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie . . .	rs. 1	kwartalnie . .	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie . .	„ 2.50
		rocznie . . .	„ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** „**Nadesłane**” wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Przyszedł egzamin. Drugą klasę ubrano w zieleń i girlandy polnych kwiatów, plecione przez Zosię i jej uczenice. Dzieci wystrojone, Zosia w różowej sukience i białej wstążce na szyi wyglądała jak urocze zjawisko.

Inspektor zajął miejsce na katedrze. Obok kanonika, na fotelach, dziedziczka z siostrą, w drugim rzędzie gminna rada szkolna, inteligencya miejscowa i okoliczna.

Egzamin odbywał się z werwą, a wielką przytomnością dzieci. Nauczyciel rósł — inspektor winszował mu.

Gdy przyszła kolej na drugą klasę, zdziwienie rosło, chłopcy i dziewczęta odpowiadali nadzwyczajnie.

W całym okręgu, na żadnym egzaminie dzieci nie popisywały się tak świetnie.

— Spodziewałem się tego — rzekł z dumą kanonik.

— Myśmy ta o tem wiedzieli, że na całą okoliczność niema takiej drugiej, jak nasza „nowa”—poparł kanonika wójt...

— Jakiemi czarami bierzesz pani dzieci? — spytała dziedziczka Zosi.

— Sercem—odpowiedziała. — Serce jedyny pedagog i jedyny geniusz dzieci.

— Lecz jakiejże wymaga cierpliwości i poświęcenia—dodał inspektor.

— Inaczej uczyć dzieci nie można — rzekła cicho Zosia.

— Inaczej nie można?... — powtórzył inspektor.

— Nie umiem—szepnęła wzruszona.

— W imieniu wychowania dziękuję pani.

Ujął jej rękę i poniósł do ust.

— Oby wszyscy wychowawcy inaczej nie umieli, a wychowaliby innych ludzi—wygłosił z powagą.

— Niech Bóg da zdrowie panience, trzyma z nami i już—dokończył wójt.

— Słyszałeś pan — zwrócił się inspektor do przewodnika.

— Słyszałem — odparł — i wykonywam tę maksymę, lecz żeby otrzymać wielkie rezultaty, trzeba umieć i mieć takie serce, jakie ma panna Zofia.

— Jakieżto?—spytała dziedziczka.

— Potrafi swoje serce dawać dzieciom, a z niem dobroć i szlachetność. To przecie sztuka, którą mało ludzi potrafi i nią zmienia poprostu natury dzieci.

Zwrócił się do dzieci.

— Kochacie „nową?“—spytał.

— Okrutecznie—zawołały.

Jedna z gospodyń siedzących na ławie wstała, podeszła naprzód.

— My ta grzeszne wiemy, że ją la naszych dzieci przysłała Najświętsza Panienka.

— Zkądże to wiecie?—spytał inspektor.

— Jak tylko przyszła, zrodziła się taka pogwara—i stało się...

— Prawda!—poświadczył wójt.

— Nikiej to książątko, a jakie ludzkie, jakie przychlebne, ugadane, a mądre. Dzieci za nią w ogień!.. Moje chuderlawe niebożątko, zawdy wystraszone, ocuciła i ośmieliła. Maryś, pokaż się...

Dziewczynka się schowała ze wstydu.

— Ocuciła ją sercem, jakby sakramentem i dobrem słowem. Jedną mam. Dwie nas na świecie...

Otarła oczy chustką. Wójt wstał.

— Cała gromada bezemnie prosi, aby wielmożny inspektor nie zabierał jej od nas. Kiej ją Święta Panienka przygnała tu, niech tu zostanie.

Rada, kobiety przy ścianie i gospodarze powstali.

— Dobrze, zgoda! Dla pani to największa owacya i nagroda—szepnął do Zosi:

Ulisia wyciągnęła rękę do góry.

— Co dziecko powiesz? — zagadnął inspektor.

— Jeszcze nie było bajek — powiedziała cicho wystraszona.

— Co za bajki?— zwrócił się z zapytaniem do Zosi.

— Bajki—rozszedł się sympatyczny szmer z ławy od ściany. Kobiety i gospodarze bardzo radzi byli bajkom, które im dzieci powtarzały.

— Za pilność i uwagę dzieci, opowiadam im na końcu lekcyi bajkę własną, jedną z Andersena lub Grimma z odpowiednio do charakteru dzieci przykrojoną fantazyą.

— Oto tajemnica pilności dzieci— rzekł inspektor.

Ulisia trzymała ciągle rękę w górze.

— Pamiętasz którą?—spytał inspektor dziewczątka.

— Umiem o królewnie takiej, jak nasza panienka, bo i naszą i tamtą Święta Panienka gnała w lud.

Zosia jej pogroziła, lecz Ulisia nie widziała tego.

— Rada prosi—rzekł wójt—żeby wielmożny inspektor zezwolił dziewusze opowiedzieć.

— Prosimy — poparła wójta szeptem rada, kobiety potakiwały radośnie.

— Powiedz tę pierwszą—rzekła Zosia.

— Druga ładniejsza—zawołały dzieci.

— O tę prosimy—domagała się dziedziczka.

— O tę, o tę—powtarzały głośno kobiety.

— Mów tę, pani nauczycielka ci przebaczy—zdecydował inspektor.

Zrobiła się cisza zaciekawienia. Ulisia odetchnęła ciężko, zarumieniła się okrutnie i zaczęła:

„Był sobie król, miał dużo wojska, bogactwa i stary, wielki zamek na wysokiej skale. Przy nim mieszkała prześlicznej urody królewna, jego córka.

Słuchano; ciekawość zapierała oddechy. Nikt nie śmiał głośno westchnąć, nikt się obejrzeć. Oczy zgromadzenia utkwione w dziewczynkę przenosiły się na Zosię. Ulisia w miarę opowiadania nabierała odwagi, mówiła coraz głośniej i wyraźniej, cieniując wrażenia.

„Całe dnie schodziły królewnie na zabawach, tańcach i śpiewaniu. Co tylko zapragnęła, to się stać musiało, bo król ją kochał bardzo i pozwalał na wszystko. Myła się w wodzie z białego morza. Sprowadzano ją dla niej przez góry, lasy i pustynie — miała złote sprzęty, a srebrną podłogę. Codzień brała inne suknie przepięknie haftowane, miała ptaszki w klatkach co gadały, jak człowiek i takie kwiatki w ogródku, jakich jeszcze ludzkie nie widziały oczy.

Królewna ta żyła sobie na zamku szczęśliwa, żadnej roboty nie znała, tylko się bawiła. Nigdy nie było jej zimno, nie wiedziała co to głód, a biednego to na oczy swoje nie chciała widzieć.

Razu pewnego, na Boże Narodzenie przyszli do zamku pastuszkowie z szopką i kolendą. Królewna, która tylko przez okno z zamku widziała zdaleka pastuszków, przypatrywała im się ciekawie, a widząc ich biedne sukmanki i chude twarzyczki, wzgardziła nimi i odsunęła się z niechęcią. Pastuszkowie postawili szopkę, cały dwór z królem na czele zasiadł na złoconych stołkach, przy królu musiała usiąść królewna. Wówczas kolędnicy zanucili razem:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.

Pokazali w szopce pastuszków, którzy przychodzą do Pana Jezusa i Najświętszej Panny z pokłonem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wystawa Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Pominąć musimy koniecznie w sprawozdaniach naszych wszystko, co stanowi specyalność naukową a nawet artystyczną, te bowiem działy każdy zainteresowany potrzebuje widzieć i zbadać aby ocenić. Dajemy szkic pobieżny tego, co wystawa mieści najbardziej pociągającego dla mass, i z tego powodu ograniczyć się musimy do wiadomości najbardziej charakterystycznych. Otóż to, co pociąga, zaciekawia, co służy za przynętę tłumom, to przygotowała pomysłowość francuzka gościom swoim w wielkiej obfitości. Na miejscu zwą się takie sztuki i sztuczki: *Les grands clous de l'exposition.* Bez nich wystawa byłaby cennem studyum, tylko dla ludzi nauki, artystów, inżynierów, techników, wojskowych etc., etc., ale nie pędziłyby do niej tłumy, a miliony franków przynieść mogą Paryżowi tylko miliony ludzi.

Słów kilka o niektórych z takich *clous* mamy do powiedzenia czytelnikowi.

Dowcipny bardzo jest pomysł artysty-malarza nazwiskiem Hugo d'Alesi. Czy artysta traktujący sztukę swoją z namaszczeniem chciałby tego pana uważać za kolegę swego, to rzecz inna zupełnie; d'Alesi oddał swój talent na usługi gustowi współczesnemu klas najliczniejszych, stworzył nowy rodzaj tak nazywanego we Francyi afiszu w krajobrazach, udoskonalił go, no i ciągnie zapewne korzyści bardzo wysokie ze swojej *mareoramy* o której właśnie słów kilka powiedzieć chcemy.

Zręczny malarz francuzki obmyślił sposób ulepszenia zdyskredytowanej już dzisiaj panoramy, tworząc sztuczną akcyę, która daje widzowi doskonałe złudzenie podróży morskiej i możność podziwiania na wybrzeżach morza Śródziemnego widoków, które świat cały uważa za najpiękniejsze. Widzowie wprowadzani bywają na doskonałą podobiznę pokładu parowca, i tam doświadczają dzięki potężnemu mechanizmowi wszystkich wrażeń podróży morskiej, bez owego rozumie się jednego, które stanowi plagę prawdziwą tego środka lokomocyi. Złudzenie dochodzi tu do ostatnich granic możliwości. Kolosalne przyrządy owiewają nawet twarze spektatorów wiatrem przesyconym specyficzną wonią morza, a podczas gdy z jednej strony statku widać bezgraniczną przestrzeń wodną, z drugiej rozwijają się na 15 metrów wysokie, a liczące 1,000 metrów długości płótna dekoracyjne przedstawiające Tunis, Neapol, Wenecyę, Konstantynopol i t. d. W czasie tej podróży imaginacyjnej spotykają pasażerowie barki rybaków, gdzieindziej eskadrę wojenną, a nawet dla emocyi mają tam i małą próbkę burzy morskiej, która jest o tyle lepszą od rzeczywistej, że wszyscy czują się bezpiecznymi, a więc nieustraszonymi, co w każdym razie człowiekowi lubiącemu złudzenia powinno sprawiać przyjemność. Wenecya oglądaną bywa przy świetle gwiazd i księżyca; słychać w pobliżu śpiew gondolierów, a na wody Bosforu wypływają podróżni o wschodzie słońca.

Francuzi, którzy o tyle lubią widoki nowe, o ile żywią wstręt do trudów podróży, używać będą na tych szczególnego rodzaju widowiskach, mimo że manipulacya cała powinna by im przypominać do pewnego stopnia teatr maryonetek i inne rozrywki, któremi zabawianą bywa ludzkość licząca wieku od lat 5 do 10. Jeżeli wszakże czują się wolnymi od takich refleksyj, cacko nie straci nic ze swego uroku, chociaż powie w kącie jeden i drugi gderacz, że jutrzenka wieku XX-go będzie oglądała człowieka nowego, który w gustach i upodobaniach, a nadewszystko rozrywkach swoich chyli się widocznie ku epoce zdziecinnienia. Ale kto tam wreszcie brać będzie tak na rozum, subtylizować, rafinować! Byle jedno wrażenie nieznane, jedna nowostka więcej!

Druga niespodzianka przygotowana przez wynalazczość francuzką, przeznaczona jest dla dzieci doroślejszych. Aby się z niej usprawiedliwić przed surowością krytyczniejszych umysłów, potrzeba było wezwać w pomoc sofistykę bardzo wyszukaną. Mamy tu na myśli pawilon choreografii, którym organizatorowie olśnić zamierzyli gości wystawy. Chcąc tego dokonać należało najprzód przygotować opinię, a to za pomocą przylepienia na specyfiku starym i zużytym etykiety dotąd nieużywanej. Wydaje nam się, że aby ducha tej etykiety czytelnik odczuł i zrozumiał jak należy, najlepiej będzie, jeśli o tym dziale pozwolimy mówić samym francuzom i to naturalnie grupie jego organizatorów. Oto reklama, którą rozrzucono przed otwarciem wystawy po Europie i za oceanem.

„Wprawdzie wystawy poprzednie szerokie bardzo miejsce zostawiły tańcowi, ale obecna postanowiła iść dalej. Niedosyć bowiem jest zaostrzyć słuszną zupełnie ciekawość powszechną — należało odrzucić wszelkie hałaśliwe a łatwe efekty, odrzucić drogi wydeptane i pokazać to, co podnosi taniec do godności sztuki. Najprzód tedy uwzględniono w programie stronę historyczną, a więc tańce ludowe i narodowe, które w pewnych momentach charakteryzowały epokę. To wszystko znajdzie zwiedzający w wystawę wskrzeszonem w pawilonie poświęconym choreografii. Bo nie zapominajmy, że kunszt tańca poprzedził u ludów wszystkie inne dziedziny sztuki, więc w tem zwierciedle przejrzeć się będzie mógł każdy naród i pojąć ducha tego, co stanowi jego treść istotną.

Okropne to jest, ale pozwoli czytelnik, że dokończymy tej niezmiernie charakterystycznej relamy.

„Chińczyk spotka tu swoje *Ping-Von* — Indus swój *taniec bajader* — Egipcyanin taniec Izydy — Rzymianin swoje *bachanalia.* Stara Galia zaprezentuje swój taniec mieczów, wieki średnie taniec żonglerów. No, a potem przychodzi oczywiście Odrodzenie, a wraz z niem gawot i menuet—jeszcze później kankan Dyrektoryatu i kadryl współczesny.

O Rzeczypospolita!!

„Zadanie tak ważne potrzeba było koniecznie traktować *naukowo*, i ten a nie inny charakter mieć będą produkcye wystawy 1900, których będzie dziennie sześć w Pawilonie Choreografii—trzy w ciągu dnia i trzy w nocy. Wszystko też obliczono tak, aby te produkcye przewyższyły wszelkie oczekiwania, albowiem każdy ze zwiedzających odnaleźć tu musi w geście i pantominie poezyę i ducha swego narodu i jego historyi."

Poczciwi francuzi tak obmyślili te swoje niespodzianki, tyle włożyli w nie pierwiastku dydaktycznego, że niepodobna, aby zwiedzający nie odszedł ztamtąd zbogacony i zbudowany.

Po choreografii należy się pierwsza wzmianka „Międzynarodowej Akademii Atletyki." I o tej najlepiej będzie, gdy nam opowie także francuz sam, bobyśmy się z tej okoliczności na taki patos w żaden sposób zdobyć nie potrafili. Zostawmyż głos panu Piotrowi Desroches członkowi tej instytucyi.

„Grupa *znakomitości* sportowych z p. Janem Loris na czele wskrzesza w Paryżu zapasy atletów, wskrzesza te nieporównane uroczystości, które stanowiły *największą* chwałę starożytnych Aten. Jak wiemy z historyi, zapasy Greków obejmowały wyścigi piesze, konne, na wozach, skoki, walkę na pięści, starcia na włócznie, szermierstwo czyste i t. p., i t. p. W amfiteatrach swoich obchodziła Grecya starożytna ta swoje święta narodowe. Przyznajmyż sami, że aby wznowić tę epokę i tę chwałę żadna chwila w dziejach nie nadawała się lepiej, jak rok 1900, a żadna miejscowość nie była godniejszą służyć do tego celu jak Paryż. (Otóż to właśnie). Bo nigdzie jak w tym Paryżu naszym—w tych prawdziwych

Atenach naszego wieku, nie pielęgnują w tym stopniu szlachetnych usiłowań, zmierzających do odrodzenia ludzkości za pośrednictwem ćwiczeń atletycznych. I przyznać nam wypadnie, że gdyby nie wytrwały trud pewej grupy ludzi, wystawa 1900 roku byłaby pozbawioną tak potężnej przynęty, jaką stanowi ten prawdziwy wzorzec fizycznego wychowania narodów.

„Taką arenę dla ćwiczeń ciała wzniesiono w Paryżu, a jej urządzenie wewnętrzne jest wierną kopią tego pierwowzoru, który posiadały niegdyś Ateny. Położona na *Avenue de la Grande Armée* obejmuje ona 10,000 metrów powierzchni, a widzów pomieścić może tę samą liczbę. Budowle nie będą rozebrane wraz z ukończeniem wystawy. Powołanie do życia tych szlachetnych widowisk połączone będzie z wystawą 1900 r., ale dzieło samo pozostanie. Towarzystwo, które stworzyło ten dział, zawiązało się na lat 30, a program jego działalności jest jednym z najobszerniejszych. Oto ten program:

„Zapożyczyć u starożytności walki jej gladyatorów i tryumfalne marsze na Kapitol — u wieków średnich ducha wypraw krzyżowych—u ostatniego stulecia jego epizody wojenne.

„To też obok igrzysk olimpijskich znajdzie tu widz wszelkie sporty współczesne, a więc: walki byków, ćwiczenia konne Meksykanów i cowboyów, nie mówiąc oczywiście o starożytnych wyścigach wozów, wyścigu pieszym, kunszcie bokserskim, fechtowaniu, strzelaniu do tarczy i sporcie kołowym.

W każdej z tych gałęzi sportu produkować się będą *sławy* pierwszorzędne, a przy ogłoszonych konkursach wyznaczone będą nagrody najwybitniejszym siłom narodowym i międzynarodowym. Tuszymy też sobie, że z tą areną wspaniałą i z *doborem publiczności*, która się tutaj zbierać będzie, instytucya ta zasłuży sobie na tytuł akademii (!) któryśmy jej nadali — tuszymy, że *pociągnie ona tłumy w wir sportowy* ku tryumfowi prawdziwemu naszego wychowania narodowego.

„Niezapominajmy, że z gimnazyów i aren wyszli żołnierze, poeci i filozofowie, którymi się chlubi Grecya starożytna aż po dni nasze.

Pod takiemi hasłami ogłupiają się massy z początkiem nowego stulecia Dziwne to — prawie że niewytłómaczone zjawisko!

Aby pozwolić czytelnikowi odetchnąć cokolwiek, damy mu na zakończenie dzisiejszego sprawozdania krótką wzmiankę o jednej z tych przynęt jeszcze, ale ta będzie już w odmiennym nieco stylu i rodzaju.

Mówimy o panoramie globu ziemskiego.

Jestto widowisko niezmiernie udatne, a jako przedsięwzięte i wykonane przez ludzi nauki, posiada ono niepospolitą wartość instrukcyjną. Widz odbiera tu najdokładniejsze wrażenie naszego położenia wobec systemu słonecznego. Ziemia, planety, satelity są w ruchu swoim, a mieszkańcy ziemi reprezentowani naraz przez jakichś stu mniej więcej spektatorów na platformach ośmiometrowej średnicy obracającej się dokoła swojej osi, przyjmą rodzaj udziału w tym wielkim ruchu światów, i odbiorą wrażenie dwudziestoczterogodzinnego obrotu ziemi. Zobaczą gwiazdy ukazujące się na wschodzie i zapadające w kierunku zachodu, a księżyc odbywać będzie dokoła ziemi swój ruch miesięczny. Oświecony człowiek znajdzie tu wszystko czego się nauczył z książek, a za czem wyobraźnia jego nie zawsze podążyć mogła.

Akcesoryum, które obmyślono dla tego szczególnego widowiska powinno w istocie podnieść jego majestat. Stanowi to akcesoryum muzyka, która grać będzie utwory Sain-Saensa, a chociaż instrumentem jest tu olbrzymi organ mechaniczny, zawsze duch tych harmonij dostrojony będzie do istoty widowiska.

Dostępnem to będzie oczywiście dla wszelkiego stopnia intelligencyi i dla wszelkiego wieku, niezmierną jednak ważność pedagogiczną przypisujemy chętnie temu pomysłowi, który przypomina nam, jak się to nadzwyczajnie namęczy niejedna głowa dziecięca, zanim pojmie ruch wirowy i obrotowy ziemi, nie mówiąc o całym mechanizmie stworzenia. Niewątpliwie to widowisko nawet na umysł zupełnie uprawny wywrzeć musi wrażenie.

R.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Załuski znał poetkę, lecz jak się zdaje, wysoko jej nie cenił. On, tak czuły na głos Muzy ojczystej, nie szczędzący pochwał, zachęty i nakładu polskim rymopisom, nazywający nawet siebie (przy wydaniu „Rytmów“ Drużbackiej) tym, co „*J*est *Z*iomków *R*eputacyi y *K*walitet *O*głaszającym *W*okalistą“ *) dla Niemiryczowej nie znalazł żadnego słowa czulszego i nie wymienił jej nawet, pisząc we wspomnianym katalogu o „wierszopiskach polskich.“ Co prawda, Drużbacka, „gracya czwarta a muza dziesiąta“ zasłaniała mu cały Parnas niewieści, na którym prócz niej, dostrzegał jedynie jakąś Zofię Corbinianę...

Ciekawy i wart przytoczenia ten rozdział, w którym biskup-bibliograf, rozgrzany poetycznością przedmiotu, zmienia wiersz biały na rymowy. Wymieniwszy Safonę, Korynnę, Deshulieres i inne obce wieszczki, mówi:

...Przyzna,
Kto niezawistny, iż ma i nasza ojczyzna
Z dam uczonych zaszczyty równe.
...Wierszem jedna łacińskim wsławiona,
Corbiniana zwiskiem, imieniem rzeczona
Sofija — niedaremnem, gdyż mądrości imię
Wsławiła rzeczą, ślad jej zostawując w rymie
Pamięci godnym, która nie zeszła do szczątka.
Słynie i drugiej w wierszu ojczystym pamiątka
Niedawno zeszłej, a ta: Elżbieta Drużbacka,
Gracya czwarta, Muza dziesiąta sarmacka,
Której rymy wyborne zgromadziwszy zbiorem,
Miałem honor być pracy Muzy edytorem.

Brzmi to nieco zanadto po edytorsku... Prawda, że Niemiryczowa nie dorównała Drużbackiej, ale ją *poprzedziła*, a to okoliczność ważna, z którą nietylko historyk literatury, lecz nawet czytelnik krytyczniej usposobiony liczyć się musi.

Trzeba jednak mieć szczęście do wszystkiego—nawet do sędziów i archiwistów literatury. Kto tego szczęścia nie ma, może przez długie lata pisać i drukować, może duszę nawet całą wyśpiewać i wykrzyczeć, a historya przejdzie obok niego z obliczem nieruchomem, niewidoma i głuchoniema...

II.

Okazałem już, że ci nawet, co uczynili sobie specyalność z wyszukiwania polskich poetek, Niemiryczowej nie dostrzegli.

Wiadomości o niej wygrzebywać trzeba z takim mozołem, jak srebro z piasków Olkuskich. Są zresztą krótkie, pobieżne i prawie zawsze fałszywe. Odgaduje się łatwo, że tym, co je podawali, utwory poetki, co prawda niesłychanie rzadkie, były znane tylko ze słuchu.

Juszyński, zwykle wymowny, a nierzadko i gadatliwy, z drażniącym lakonizmem osądził Niemiryczową. W jego „Słowniku Poetów Polskich“ znajduje się tylko tyle:

„Antonina z Jełowickich Niemierzycowa. Wydała „Sfinks albo Awantura Walewskiego.“ Rzecz nudna—rymy słabe.“

Bentkowski i jego dopełniacze nic o naszej poetce nie wiedzieli. Nie istniała też ona dla Brodzińskiego, Łukaszewicza, Maciejowskiego, Wójcickiego, Bartoszewicza, Zdanowicza, Sowińskiego.

Współpracownik „Encyklopedyi Orgelbranda“ Niemiryczowej, którą nazywa Niemierzycową, nie pominął; napisał zaś o niej co następuje:

„Urodzona w r. 1720 w dawnem województwie Ruskiem, umarła r. 1780 we Lwowie. W 26-ym roku życia zaślubiła Karola Niemierzyca człowieka zamiłowanego w nauce i literaturze. Pisała dzieła oryginalne i przekładała na język ojczysty płody znakomitych obcych autorów. Z dzieł jej drukowanych, niezmiernie dziś rzadkich, znane są następujące: „Duchowne pieśni“ (Lwów, 1743), „Dobra Polka,“ tłómaczenie wierszem romansu francuzkiego Préchac'a p. t. „La bonne Polonaise“ (1743) i „Rada dla mojej przyjaciółki“ również przekład z francuzkiego (tamże 1750).“

Wiadomostka ta jest ułożona z samych błędów.

Przedewszystkiem, owe rzekomo ścisłe daty urodzenia i śmierci są wymysłem autora. Żadne ze źródeł drukowanych tych dat nie podaje, trudno zaś przypuszczać, żeby autor, tak bardzo nieświadomy rzeczy, miał je zkądinąd.

Równie fantastyczna jest wiadomość o ślubie poetki w 26-ym roku życia. Autor zresztą sam sobie przeczy, gdyż wymienia zaraz potem książkę Niemiryczowej wydaną w r. 1743, a więc w 23-im (według niego) roku jej życia, już pod nazwiskiem ślubnem.

Dalej, książka wymieniona, jakkolwiek mieści w sobie „pieśni duchowne,“ nie nosi bynajmniej takiego tytułu. (Tytuł właściwy wy-

---

*) Jestto figiel w barokowym stylu owej epoki. Inicyały znaczą: *J*ędrzej *Z*ałuski *R*eferendarz *K*oronny, *O*pat *W*ąchocki.

piszę poniżej w jego całej, niepospolitej, długości).

Następnie, ani jeden „płód“ ani jednego „znakomitego, obcego autora“ nie został przez Niemiryczową spolszczony. Prechac, którego tłómaczyła należał do miernot, z któremi piśmiennictwo francuzkie wcale się nie liczy.

Wreszcie tenże Prechac nie pisał nigdy romansu p. t. „La bonne Polonaise,” a przekład Niemiryczowej nie miał tytułu „Dobra Polka” i nie wyszedł bynajmniej w r. 1743.

Niemiryczowa nie miała stanowczo szczęścia do braci piszącej... co stwierdził raz jeszcze J. Sowiński w swej, cennej skądinąd, książce p. t. „O uczonych Polkach“ (Krzemieniec, 1821).

Sowiński podał najwięcej ze wszystkich wiadomości o naszej poetce — zaczął jednak najniefortunniej od tego, że z jednej autorki zrobił dwie...

W jego pracy lista Polek piszących jest ułożona chronologicznie, a na tej liście, bezpośrednio przed Niemiryczową znajduje się wzmianka o „autorce nieznajomej,“ która w r. 1743 wydała dziełko, podpisane inicyałami: A. Z. S. N. S. O.

Odrobina uwagi (o którą naszym dawniejszym uczonym bywało dziwnie trudno) pozwoliłaby Sowińskiemu wyczytać z tych inicyałów nazwisko właściwe — byleby zechciał poprawić w nich własne błędy, i pierwsze S. zmienił na J., drugie na L., a po Z wyrzucił zgoła niepotrzebną kropkę.

Wówczas inicyały znaczyłyby poprostu: Antonina z Jełowickich Niemiryczowa, Litewska Obożna.

Dziełko, o które tu chodzi, dziewięcioma laty wcześniejsze od „Zebrania Rytmów“ Drużbackiej, nosiło tytuł: „Krótkie ze Świata Zebranie różnych konjektur, odmienne alternaty przez pieśni świeckie wyrażające, samej prawdzie nieskazitelnej Bogu, przez krótkie aprobaty, przyznawające, od Jednej Damy, to jest: A. Z J. N. L. O. komponowane, dla częstej refleksyj człowiekowi.“ Jak na „krótkie“ zebranie, tytuł nie bardzo krótki.

Gdyby to nie było niegrzecznością, powiedziałbym, że autorowi "Uczonych Polek“ dwoiło się w oczach. Podwójnie widział jedną autorkę i w liczbie podwójnej przedstawiały się mu wydane przez nią książki. Zaledwie zacytował „Krótkie ze świata zebranie,“ wymienia jako inną pracę: „Pieśni Duchowne;“ na stronicy 34-tej mówi o „Pięknym Polaku,“ a na 35-tej przytacza „Feniksa rzadkiego w świecie...”

Jeśli zaś to już jest bardzo dziwne, cóż powiedzieć dopiero o śmiałości, z jaką autor wydaje sądy krytyczne o książkach, których istnienia dokładnie nie sprawdził?..

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Błogosławionyś pierwszy dniu wiosny.“

Zdawałoby się, że okrzykiem tym każda dusza młoda witać powinna porę, która ma w sobie siłę dziwnych upojeń i czar piękna, która podniet tysiącem działa na młode siły i krew, potęgując ich żywotność, budząc śpiące dotąd porywy.

Tak, pierwszy dzień wiosny błogosławiony, to dzień... tylko nie dla tych, co nie wiedzą, wcale, że z świergotem i szumem piór przyleciały już z południa ptactwa dzikiego gromady, że w ciszy nocy miesięcznych kłonią się wonne gałęzie czeremchy, że jabłonie okryły się już blado-różowem kwieciem, że rola zorana ciepłą bucha parą, że ponad polami idzie powietrzem dziwny krzepiący powiew wiosny.

A nie wiedzą o tem wszystkiem ci, których nowożytne warunki bytu oderwały od łona przyrody i zmusiły do życia w *pustyniach kamiennych,* nie wie młodzież przykuta do ławek szkolnych, zdenerwowana, wybladła...

O tej młodzieży właśnie i o wiośnie chciałabym powiedzieć słów parę.

Rozprawia się u nas wiele o przeciążeniu szkolnem, którego następstwa aż nadto dla każdego widoczne przejawiają się starganiem sił fizycznych, rozstrojem nerwów, przytłumieniem zdolności umysłowych, osłabieniem woli, a co za tem idzie i upadkiem charakterów. Są to wszystko ciemne promienie, które współczesny kierunek wychowania w przyszłość daleką wysela.

Zadania tego zakres bardzo obszerny—i nie tu miejsce na kreślenie szczegółowego planu. Co do najważniejszych, podstawowych jego punktów—dbałości o fizyczny rozwój młodzieży i skierowania umysłów, o ile pozwoli na to czas, tak całkowicie składany w ofierze na ołtarzu zamarłej greki i łaciny — ku nauce przyrody, przyjęły się oddawna w umysłach rodziców i większej części społeczeństwa, i nie potrzeba toczyć nad niemi dyskusyi.

Chodzi o wykonanie. Od myśli do wykonania jest u nas, jak wiemy, bardzo daleko. Mówiąc mimochodem—rezultat to tego samego systemu wychowawczego, który urabia dziś, jak urabiał dawniej charaktery młodzieży.

Pora wiosenna nasuwa właśnie sposobność zastosowania teoryi do praktyki. I o tem pragnęłabym przypomnieć rodzicom.

Przednówek szkolny, to tak ciężka w życiu ucznia chwila, jak w życiu rolnika przednówek wiosenny.

Zbliża się moment stanowczy, kulminacyjny punkt wszystkich męczarni szkolnych—egzamin.

Znużone całorocznym wysiłkiem mózgi w tej porze podwajają wysiłki. W wyobraźni młodych nerwowców, a takimi są prawie wszyscy wychowańcy szkół—trudności egzaminowe dochodzą do fantastycznych jakichś rozmiarów? Chorobliwy niepokój ogarnia spracowanych. Nauka trwa teraz bez przerwy po kilkanaście godzin na dobę, jutrzenka ranna zastaje blade czoła pochylone nad książką, aż w końcu mózgi zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Im więcej, im pracowiciej uczy się chłopiec, tem mniej pojmuje, tem mniej nauczyć się może.

Wiadome, znane, w dziejach rodzin pamiętne są tragiczne wypadki, którymi niekiedy kończył się okres nadmiernych wysiłków.

Podczas, gdy młodzież zamknięta w czterech ścianach swego pokoju, czy izby szkolnej nęka umysł i wyniszcza ciało, tam na świecie pachnie wiosną, tam zbudzone z zimowego snu siły przyrody tworzą życie, tam zieloną falą kłoni się niwa zbożowa, tam silny, żywiczny zapach borów mógłby skrzepić pierś zwątlałą, tam wicher świeży powiewa, słońce lekarz dobroczynny grzeje i w wyniszczone organizmy nowe wlewa siły.

O gdybyż można całą tę młodzież nieszczęśliwą wypędzić z dusznych murów miasta, tam na przestrzeń tę otwartą, szeroką, pozwolić piersiom jej odetchnąć swobodnie, dać duszom chwilę szczerych, młodzieńczych zachwytów!

Do pewnego stopnia można.

Są przecież dni świąteczne, rekreacye.

Z każdej takiej sposobności korzystając pilnie, powinniby rodzice urządzać jak najdalsze wycieczki za miasto. Wycieczki te powinny być liczne, zbiorowe. Młodzież nasza niewiele ma sposobności do szczerego, koleżeńskiego obcowania, którego owocem bywały niegdyś wielkie, dozgonne przyjaźni, stosunki braterskie, serdeczne. Takie zebrania koleżeńskie na świeżem powietrzu mogłyby dla rozwoju moralnego młodzieży niemałe mieć znaczenie.

Co do programu takiej całodziennej wycieczki—sądzę, że większą część dnia należałoby poświęcić grom swobodnym, ćwiczeniom gimnastycznym, wyścigom, marszom, pływaniu łódkami, o ile miejscowość przedstawia niezbędne ku temu warunki. Są to wreszcie rzeczy, które należałoby pozostawić inicyatywie młodzieży samej, nie narzucając jej swoich upodobań, lecz podsuwając umiejętnie środki do spędzenia dnia w jak najpożyteczniejszy sposób.

Program szczegółowy może być zresztą taki, lub inny. Wiek uczniów, upodobania, stan pogody, nawet stopień zamożności rodziców, są to okoliczności, od których zależą przeróżne urozmaicenia w zabawie.

Jeżeliby ktoś zarzucił mi, że to wszystko są rzeczy nie nowe, że wycieczki zamiejskie odbywają się już obecnie, poradziłabym mu w odpowiedzi, aby zwrócił baczną uwagę na publiczność, wyjeżdżającą w święta z Warszawy. Na palcach możnaby policzyć wśród niej uczniów. Pora egzaminowa nie pozwala im na wytchnienie nawet w święto. A jeżeli potrzeba odpoczynku staje się już zupełnie nieodzowną, rodzice wolą wziąść chłopca do teatru, gdzie przez kilka godzin w gorącem i dusznem powietrzu system jego nerwowy drażnić będzie muzyka, światło, nadmiar barw i wzruszeń, niżeli pozwolić mu pohasać swobodnie gdzieś po murawie, pod cieniem drzew.

Zresztą zbiorowe i systematycznie prowadzone wycieczki miałyby inny zupełnie charakter, niż przejażdżka za miasto w towarzystwie starszych, w którem chłopiec nudzi się, lub słucha nieodpowiednich dla siebie roz-

mów, patrzy na grę w karty, lub obserwuje flirt.

Bezwątpienia w wykonaniu podanego powyżej projektu rodzice trafią z początku na przeszkody nawet ze strony samych dzieci.

Straszne widmo egzaminu w porze wiosennej idzie krok w krok za uczniem; dusząca ta zmora nie pozwala mu na spokojny sen w nocy. Wyobraża też sobie chłopiec, że jeżeli przez te ostatnie tygodnie nie będzie uczył się bez przerwy, bez ustanku, to ten nieszczęsny egzamin udać mu się nie może. Niejeden też nie zechce wziąć udziału w wycieczce, uważając za korzystniejsze spędzenie czasu t. zw. „kucie" przez całą Niedzielę.

Rozumni wychowawcy nie powinni jednak zważać na to, wiedząc, że taka przerwa krzepiąca siły umysłu i ciała, ułatwi owszem uczniowi owo kucie, że odpocząwszy kilka razy w ciągu tego przygotowawczego okresu, napewno nie ustanie on w połowie drogi, i nie przypłaci chorobą nadmiernego wysiłku.

H. C.

Reforma szkół ludowych żeńskich

w Niemczech.

Tyle dokazali Niemcy w sprawie oświaty swoich warstw najliczniejszych, że z wielką bacznością słuchają dzisiaj narody ościenne, gdy je z tego kraju echo jakichś nowych zmian, reform, czy ulepszeń w tym kierunku dochodzi. Obecnie właśnie przygotowano już dosyć materyału doświadczalnego do wyjaśnienia kwestyi, azali w szkołach ludowych dla dziewcząt, nauka gospodarstwa domowego ma być obowiązującą lub nie, a jakkolwiek nowość ta ma i przeciwników w sferach kompetentnych, zdaje się jednak pewnem prawie, że reforma przejdzie, i jednym z przedmiotów, których się przyszła kobieta i matka w szkole nauczy, będą właśnie owe tajniki ducha ładu, porządku i ekonomii w życiu domowem. Rozpatrzmy najprzód, co było motorem zwolennikom tej myśli wprowadzenia jej na porządek dzienny.

Wedle ostatnich wykazów statystycznych w królestwie Pruskiem jest 8,500,000 ludzi należących do rodzin, których dochód roczny stanowi 2,000 marek, co wyniesie w sumie zbiorowy przychód 6½ miliardów marek na rok. Ponieważ wiadomo dobrze, że im dochód mniejszy, tem większa jego część użytą być musi na pożywienie i odzież, a to są właśnie potrzeby, których zaspokajanie ciąży na kobiecie przeważnie, przeto wypada, że kobiety warstw społecznych niższych rozporządzają jeśli nie pięciu szóstemi częściami, to z największą pewnością trzema czwartemi tych miliardów.

Jakże są administrowane te olbrzymie sumy? zapytują Niemcy.

Wogóle mówiąc źle — brzmi stanowcza odpowiedź na doświadczeniu oparta. Źle, bo albo kobieta tych sfer nie ma dosyć czasu na zajęcie się domem własnym, zmuszoną będąc zarobkować w przemyśle fabrycznym, lub na innem jakiemkolwiek polu, albo też gdy ma możność oddania się zupełnego rodzinie swojej, zbywa jej na wiadomościach niezbędnych do należytego wywiązania się z tego zadania. Większa część dziewcząt pracuje po fabrykach i wszystkie one wprost od warsztatów swoich odchodzą, aby objąć obowiązki żon i matek, inne zaś, te naprzykład, które pozostając w służbie, miały niby sposobność zapoznania się z kuchnią i gospodarstwem, tracą miarę i niepotrafią w żaden sposób przystosować się do małych budżetów swoich.

Zaradzić takim brakom, powiedzieli sobie Niemcy, mogłoby jedno tylko wprowadzenie do szkół ludowych żeńskich nauki gospodarstwa domowego, jako przedmiotu obowiązkowego. Dotąd jednak tylko królestwo Würtembergskie i W. Ks. Badeńskie posiadają szkoły z takim programem; Saksonia, Hessya i Altenburg, zabierają się do wprowadzenia go u siebie, ale nic nie zapowiada, aby się to rychło ziścić mogło.

A tymczasem faktem jest niezaprzeczonym, twierdzą zwolennicy reformy szkół ludowych żeńskich, że robotnik niemiecki jest wogóle źle odżywiany, że ochędóstwo jego mieszkania pozostawia nader wiele do życzenia, że w tych mieszkaniach zaniedbywane są prawie powszechnie elementarne wskazania hygieny. Zaradzić tym brakom bez powiększenia kosztów, sprawić, aby robotnik godziwiej mieszkał, miał pokarm zdrowszy i smaczniejszy, aby odzież jego i jego dzieci była utrzymaną staranniej i naprawianą w czasie właściwym— dokazać tego wszystkiego mogłaby jedna tylko gospodyni domu, gdyby ją do tego lepiej przygotowało wychowanie.

Otóż co do sposobu zadosyćuczynienia tej potrzebie, są, jak powiedzieliśmy, zdania w Niemczech dotąd podzielone. Jedni twierdzą, że wychowanie domowe odpowiednie do stopnia rozwoju umysłowego i zamożności każdej warstwy społecznej, powinno być szkołą przygotowującą kobietę do spełniania obowiązków żony i matki, na co im przeciwnicy odpowiadają, że to właśnie o kobiecie wyszłej z rodziny a nie innej mówi się jako o takiej, która wkładanym na nią nowym ciężarom podołać nie może. Inni opozycyoniści mówią, że wogóle przechodzą te sprawy zakres pojęć i zainteresowania dwu i trzynastoletniej dziewczyny z pośród warstw niższych, a takie znowu, które w tym wieku pojmą i zrozumieją, z pewnością wszelką przez jakąś pięcio lub sześcioletnią przerwę między szkołą a małżeństwem będą miały czas zapomnieć i wyjść z wprawy.

Całą zaś grupę pedagogów i działaczy społecznych pragnących lepszego przygotowania kobiety do obowiązków gospodyni i matki podzielić można na dwie części. Jedni radziby, nie odejmując nic dotychczasowemu nauczaniu początkowemu dziewczyny pochodzącej ze sfery ubogiej, dać jej te konieczne wiadomości w jakiejś szkole uzupełniającej, czy kursie dodatkowym, inni chcą te wiadomości wcielić w zakres nauczania początkowego, a ich naukę zlać z programem szkolnym organicznie. Członek berlińskiego stowarzyszenia szkolnego Fechner kreśli w głównych zarysach metodę, środki i cel tej reformy, zwracając uwagę na punkta najgłówniejsze i na korzyści przez dotychczasowe próby już stwierdzone, które uznaje jako zupełnie przekonywające. Według niego przez naukę gospodarstwa domowego rozumieć należy: Uwzględnienie od początku nauczania potrzeb przyszłej kobiety; wzmocnienie w szkole wiadomości pomocniczych, a mianowicie przyrodoznawstwa przystosowanego do celu, dalej rachunkowości elementarnej praktycznej, niezależnie od wykładanej teoretycznie — to wszystko podawane być ma poglądową metodą bez pozostawienia rozwiązań domyślności dziecięcej. Nakoniec nie należy, zdaniem autora projektu, spuszczać z uwagi tego względu, że tu chodzi nie o żadne fachowe uzupełnianie wykształcenia, ale wprost o wyrobienie praktycznego zmysłu, któryby odebrane podstawy naukowe pozwolił obrócić na pożytek materyalny najbliższego otoczenia.

W stu zgórą miastach niemieckich przeprowadzone próby wystawiają projektowi chlubne jednozgodne świadectwo, twierdzą bowiem, że metoda rozwija ducha porządku, oszczędności i pracy, że budzi ona zainteresowanie się rozwojem pomyślności domowej i ułatwia teoretycznie i praktycznie zrozumienie zadań życiowych. W tych różnych szkołach żeńskich początkowych przez naukę gospodarstwa domowego rozumieją: Obejście się z materyałem opałowym — utrzymywanie kuchni i naczyń — mycie sprzętów pokojowych i kuchennych—pranie—elementarną rachunkowość gospodarską — kupno artykułów spożywczych— przyrządzanie niektórych potraw i napojów— dbałość o bieliznę i ubranie, i usługę przy stole. W szkołach wiejskich dodaje się obchodzenie z inwentarzem, hodowla drobiu i przerabianie nabiału.

Niewątpimy ani na chwilę, że w niedługim czasie wyjaśni się w Niemczech ostatecznie ta sprawa, a wyjaśni z pewnością na korzyść praktycznego kierunku, bo naród ten, dziś nadewszystko, pod obłoki nie wzlatuje, i jeśli niezbyt pobłażliwie patrzy wogóle na skrzydła myśli ludzkiej, tem mniej radby widział sztuczne ich przyprawianie tym, których do stąpania po ziemi twardy los przeznaczył. Byle ulżyć chwilowo brzemieniu ich żywotów, to sobie kładzie jako założenie najnaglejsze— zostawiając troskę o to, co będzie po upływie dziesiątków lat, tym, którym ta troska w udziale z porządku rzeczy przypadnie. Nic ponad to, co chwila obecna dać może! — dużo trzeźwości, a przeto i użyteczności mieści się w tem haśle.

Dowiemy się też z pewnością w krótkim czasie o wynikach starań Niemców w kierunku przez nas omawianym. Mają pracę, czas, środki, wytrwanie — mogą budować przyszłość — mają też i olbrzymi materyał, który im dostarczać będzie ciągle danych. Z dzieci objętych obowiązkiem powszechnego nauczania uczęszcza do szkół wedle wykazów ostatnich 95,9%, a zwierzchników szkół takich liczy cesarstwo Niemieckie ogółem 110,000. Jest też i organów specyalnych, t. j. tak zwanych gazet szkolnych 120. Bogactwo jednem słowem!

T. M.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Szedłem dalej puszczą żywota, szukając drogi wiodącej ku prawdzie, ale ciernie okrywały ją kolące. Ja wszakże nie znałem już znużenia—i przyszedłem nareszcie ku skale wysokiej, z której dziwne światło przez wązkie wydzierało się szczeliny. Uderzyłem w skałę koszturem pielgrzymim i zakląłem ją, aby mi się otwarła w imię prawdy—i stało się. Znalazłem się w grocie, gdzie jaśniał kryształowy tron, do którego cztery prowadziły stopnie. Na tronie siedziała bogini — wspaniała, dostojeństwa pełna postać. Włosy jej rozpuszczone spływały jak ulewa słonecznych promieni po śnieżno-białych ramionach, aż na stopnie tronu i otulały całe jej ciało jak gdyby w szatę utkaną z błyskawic nocnych i światłości komet obłąkanych. Na głowie miała koronę z gwiazd, rajskiem przeplecioną kwieciem, a baldachim z tęcz piętrzył się nad nią czarodziejsko. Ręka jej trzymała berło oplecione żmijami, oblicze okryte zasłoną świeciło pod nią, jako miesiąc, gdy mdło i ciemnokrwawo nad wierzchołkami szumnych lasów w noc jesienną się ukaże, pośród mgieł szarych powstających z bagnisk i jezior i powłóczyście nad senną wędrujących równią... I zabrzmiał z pod zasłony głos, a marzący był i zadum pełny, jak gdyby szedł z kraju snów i gwiazd oddalonych: „Jestem ta, której szukasz, jedna z tych, które ku prawdzie wiodą.“

„Czemu“—spytałem — „w grocie mieszkasz podziemnej, i jakie jest twe imię?“ — A ona z westchnieniem: „Jestem wiedza. Pogrzebali mnie za żywa.“ Zdumiały mnie słowa jej. „Czyliż nie żyjesz na ziemi?“ — zawołałem.— „Czyliżem nie pożywał owoców twych? Toć w ustach mi się w popiół obróciły! I ty ku prawdzie chcesz mnie powieść?“ A ona rzecze: „Prawda jest w całości i bezpośrednio w mojej mocy... Ja inne jeszcze noszę imię, imię klątwą obciążone, imię, które dostało mi się po najstarszych mych synach... Zwę się Magią.“ Padłem na oblicze, a ciałem mojem strach wstrząsał nieznany. Ona mówiła dalej: „Jest wiedza dwojaka, magia święta i magia piekielna, to jest fałszywa, ciemna. Wielu kłamało nazywając się synami mymi, a będąc nędznymi tylko czarownikami i wróżbiarzami podłymi... Magowie są książętami i arcykapłanami przyrody, czarownicy — jej bluźniercami i świętokradcami w jej świątyni. Mag zna tajemnice przyrody, ukrywa je przed tłuszczą niepoświęconą i włada niemi; czarownik nadużywa sił, których nie pojmuje. Kogo wykarmię piersią swą, ten staje się półbogiem, duchy nieczyste pierzchają przed nim, przyszłość otwiera mu swą księgę, skryte myśli na jaw wychodzą dla jego oka... Świat niewidzialny jest państwem jego, równie jak świat widzialny, który jest jeno odblaskiem i przejawem tamtego...“

— Oh, odsłoń twarz swą dostojną! — zawołałem. — Daj mi czytać w rysach jej prawdy twe, daj mi zostać magiem!

— Podnieś sam zasłonę mą — brzmiała odpowiedź.

Chciałem posłuchać i wstąpić na stopnie tronu, jak mi kazała, ale moc tajemnicza a nieprzeparta wstrzymała mnie, nogi moje jakby skamieniały u stóp jaśniejących tych schodów, i zdumiony spytałem: „Co to?“ A ona mi: „Czytaj słowa wyryte w krysztale stopni...“ Na pierwszym stopniu było napisane: „Ćwiczył-żeś rozum długiem rozmyślaniem? Kto na mnie wstąpić chce, niech wie.“ Na krysztale stopnia drugiego czytałem słowa: „Jest-że serce twe sercem lwiem, które przed niczem nie zadrży? Kto na mnie wstąpić chce, ten śmiałym być musi!“ Na stopniu trzecim płonął napis: „Jest że wola twa twardszą nad dyament i niezłomniejszą od skały? Chcieć musi, kto na mnie stopę postawić się poważy.“ A na czwartym stopniu jaśniały wyrazy: „Jest-żeś ostrożny i niegadatliwy, masz-że pewność, że ani zysk, ani upojenie nie rozwiążą języka twego? Jeśli umiesz milczeć, wstąp na mnie śmiało!“

Stałem z głową spuszczoną przed tronem jaśniejącym—i znowu ozwał się jej głos: „Idź i pracuj bez wytchnienia. Jeżeli rozum w głowie masz, a wolę w sercu, osiągniesz, czego pragniesz, bo widzę jaśniejące na czole twem oko duszy, wyobraźnię, gwiazdę promienną. Idź i pracuj, wrócisz potem i podniesiesz zasłonę okrywającą me oblicze...“

I poszedłem, i stało się, jak była mówiła, i ujrzałem, co ongi kryła mi zasłona, i tu, w księdze tej, znajdziesz wielkie owe tajemnice. Ale stój! Ktokolwiek jesteś, co księgę tę do rąk bierzesz, ostrzegawczego słuchaj głosu: Jeżeli w głębi duszy twej odzywa się coś innego, niż one trzy słowa, na których ludzkość, niby na zbawczym korabiu, przez pustynie żegluje błędów i sprosności morze, coś innego, niż one święte — mówię — słowa: prawda, sprawiedliwość i rozum—uciekaj, nie przeglądaj tych stronnic, nie badaj jaka jest treść mego dzieła. Co tu napisane, jest koszturem, na którym dobrze jest wesprzeć się mężowi mądremu i najwyższych pragnącemu rzeczy, ale jeśli nie jesteś tem, czem chcę abyś był, kosztur ten stanie się wężem jadowitym, jak laska Aaronowa, wężem, który użre cię i którego jad w szaleństwo cię wtrąci. Oto woda żywiąca—pij i bądź szczęśliwy, jeżeliś czysty; ale jeśliś grzesznik i bluźnierca, lekkomyślny lub wsteczny, obróci się woda ta w krew mętną, jako niegdyś rzeki i potoki w ziemi Mizraim.“

. . . .

Po przeczytaniu tylko co przytoczonej próbki z rękopisu ojcowskiego, widzę, jak słaby to odblask oryginału. Nie mogę w żaden sposób wydobyć z pamięci wszystkich tych obrazów, wszystkich tych dziwnych zwrotów mowy mistycznej, w jakiej całe owo dzieło ułożone było. Trudno tedy byłoby komuś zrozumieć, co na mnie w tym rękopisie tak potężnie oddziałać, co mnie tak poruszyć — więcej, tak porwać mogło. Po części ja sam dzisiaj już tego nie pojmuję. Dość wszakże, iż tak było, dość, że moje roztargnienie, moje częste zadumy, moja obojętność na rzeczy powszednie zwrócić musiały uwagę Flory i do najwyższego zaniepokoiły ją stopnia. Z niechęcią patrzała na me częste wycieczki do biblioteki, ze strachem zabobonnym zauważyła wreszcie, że się tam na całe zamykam godziny, i nie taiła bynajmniej uczuć swych przedemną. Tem ostentacyjniej zatapiałem się w swych studyach, tem więcej czasu poświęcałem zapomnianym magom i alchemikom, i tem częściej przesiadywała sieroco Flora całe wieczory w wielkiej, posępnej sali rycerskiej, gdzie mnie niekiedy długo, długo oczekiwała i zkąd nareszcie spostrzegłszy daremność oczekiwania, smutnie udawała się na spoczynek.

Pewnego wieczoru pogrążyłem się w książkach z niezwykłym zapałem i dopiero dogasająca lampa z rozmyślań mnie obudziła. W domu było zupełnie cicho. Zdawało się, że wszyscy jego mieszkańcy w śnie już toną spokojnym. Zeszedłem, nie śpiesząc się, po schodach na dół i szukałem omackiem drogi w ciemnym korytarzu, gdy wtem zastanowił mnie długi promyk światła, wydobywający się przez dziurkę od klucza z poza wysokich drzwi sali rycerskiej. Zdziwiłem się, kto o tej porze jeszcze czuwa? Jakby w odpowiedzi drzwi otworzyły się, i ujrzałem przed sobą Florę. Ku niemałemu zdumieniu memu ubrana była w białą suknię; z ramion spływał jej w miękkich, malowniczych fałdach stary szal indyjski, nakształt płaszcza agrafką na piersiach spięty; piękne włosy miała rozplecione i owinięte wokół głowy, kędy je turban gazowy przy pomocy kilku długich złotych szpilek w porządku utrzymywał. Stała na progu w podwójnych blaskach: od ognia na kominie i od lampy zwisającej ze stropu; wdzięczna jej główka opierała się o ciemną ramę drzwi, a oczy podniosły się ku mnie i znowu płochliwie opadły ku ziemi. Była czarownie piękna.

W pierwszym odruchu byłbym padł przed nią na kolana. Nie zrobiłem tego wszakże; przeciwnie, ze zwykłym odezwałem się do niej chłodem.

— Jakże teatralnie się wystroiłaś! I po cóż to?

Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do sali. Zatrzymała się przed portretem matki mej i podniosła rękę, wskazując na nią. Była ubrana ściśle według tego portretu.

— To mi jeszcze nic a nic nie objaśnia — odpowiedziałem na tę niemą uwagę. — Bądź co bądź dziwna to fantazya stroić się o tak późnej godzinie zupełnie bezcelowo.

— Ach, nie jest to może zupełnie bezcelowe, a przytem czekałam tak długo, żem sobie chwile skracać musiała—odrzekła ze słodkim uśmiechem i zaczerwieniła się.

W oczach, wilgotnych jakby od łez, a jaśniejących jakby radością, miała dziwne szczęście jakieś i tkliwość, których wprost pojąć nie mogłem.

Milczeliśmy chwilę oboje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr. A. Buckiewicz
przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.**
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206



Nader ważna wiadomość.
Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone. Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.
ERNEST PESZEL
2054 Nowo-Senatorska 7.

!! Ważne dla pań !!
Pracownia ubiorów damskich, prowadzona przez specyalistę krawca damskiego
M. SZTYKGOLDA
Nowolipie № 9.
Poleca: kostiumy i wszelkiego rodzaju okrycia damskie, wykonane podług najnowszych francuzkich modeli odznaczających się wykwintną robotą i eleganckiem wykończeniem. Obstalunki z własnych lub powierzonych materyałów wykonywają się szybko i akuratnie. Ceny możliwie nizkie.

Tanio—prędko—elegancko
Znaczenie wypraw
i wszelkie 2023
Hafty salonowe
przyjmuje się: **Żórawia № 30, m. 15,** róg Marszałkowskiej.

JEDYNE
Praktyczne przepisy
Konfitur, Konserw, Soków, Marynat, Wędlin, Wódek, Likierów, Win owocowych, Ciast i t. p. bez konkurencyi
przez
AUTORKĘ 365 OBIADÓW
Wydanie osiemnaste (XVIII).
Cena rb. 1 kop. 50
Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Na Galicyę: Kraków, Księgarnia Gebethnera.

Krojczyni systemem Wortha
przyjmuje suknie do roboty od rb. 10 z dodatkami. Żakiety od rb. 6.
WIDERA
w Warszawie, Złota 16, m. 13.

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek **Teofili Zalewskiej** 202 — Warszawa Królewska 45 m. 12.

Darmo!
illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła
SPECYALNA PRACOWNIA
W. KUSIDŁOWICZ
w Warszawie, Krucza 42. 2039

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31 (Hotel Royal)**
2050
Poleca się względem Sz. Publiczności.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
JADWIGI ESMAN
b. krojczyni firmy
B. HERSE
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.
Marszałkowska № 119, 1-sze piętro. 2040

Najtańsze źródło dla
Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca
FIRANKI
w wielkim wyborze i najtaniej
MARYA TALMA
ul. Książęca № 4, drugi dom od placu Ś-go Aleksandra
robiących wyprawy

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny
znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2058 Elektoralna №. 9.

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach
Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych
Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.
poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność
PRECELKI SŁONE
Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

№. 11. CHMIELNA №. 11.
W. MODZELEWSKA,
Najtańsza Pracownia Bielizny
Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2^1/_2$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie
fasony wiedeńskie
à la Renaissance!!...
fasony paryskie
GABRIELLE CARMEN BARDA
w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

SZANOWNE PANIE
upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Szkoła kroju, szycia, haftu i bielizny
Anieli Studnickiej
Mistrzyni Cechowej 2001
Warszawa, Pańska №. 18.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.
2010

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy
SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH
STANISŁAWA BERBIES
w WARSZAWIE, **Nowy Świat Nr. 59,** w oficynie poprzecznej. Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali.
2070

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2046

RĘKAWICZNIK
Henryk Kowalkiewicz
przeprowadził się z ulicy Brackiej na ***Kruczą № 49***
(przy rogu Alei Jerozolimskiej)
poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049



Vin de Saint-Raphaël
rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.
Broszura d-ra de BARRE.
o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku, wysyła się na żądanie
Smak jego jest wyśmienity.
Konserwuje się sposobem Pasteura.
Ostrzega się przeciw podrabianiom.



Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH
Fr. Tomaszkiewicz
Długoletni współpr. firmy Żyrardów
w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej),
poleca:
Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Dryllichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Telefonu № 97.
FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM
FRYDERYKA PULSA
w WARSZAWIE,
poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny № 11.**
Telefonu № 97.

Nowo-otworzony Magazyn
STROJÓW DAMSKICH
SABINY 2033
poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. **Krakowskie-Przedmieście № 51.**

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Апрѣля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.